

Dariusz Kowalczyk

O nauce społecznej Kościoła, przebaczeniu i pojednaniu

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 1 (2), 29-32

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dariusz Kowalczyk SJ

O nauce społecznej Kościoła, przebaczeniu i pojednaniu

Ucieszyło mnie powstanie pisma: „Chrześcijaństwo-Świat-Polityka. Zeszyty społecznej myśli Kościoła”. Wszak potrzeba nam dobrych pomysłów na obecność chrześcijaństwa pośród spraw społeczno-politycznych. Przestrogi przed sojuszem ołtarza z tronem lub „mieszaniem się Kościoła do polityki” są zapewne słuszne, pod warunkiem jednak, że nie skrywają w sobie chęci zepchnięcia Kościoła do sfery prywatnej i tzw. kruchty kościelnej. Kościół realizuje swą misję poprzez zwracanie się nie tylko do jednostek, ale także do różnych społeczności, w tym m.in. do państwa i narodu. Po roku 1989 niektóre środowiska rozpętały histerię, że grozi nam klerikalizacja. „Czarni zastąpili czerwonych” – to jedno z haseł zakłamujących rzeczywistość lat 90-tych. Tymczasem rzeczywistość była i jest zupełnie inna. Głos Kościoła w sprawach społecznych brzmi dość słabo i nieprzekonywująco.

Dlaczego tak się dzieje? Przyznam, że kiedy myślę o „społecznym nauczaniu Kościoła”, to odczuwam swoiste zakłopotanie. Otóż mam wrażenie, że nie do końca wiemy, czym właściwie jest „społeczna myśl Kościoła”. Z jednej strony owa myśl przejawia się w słusznych, ale raczej ogólnych, by nie powiedzieć banalnych, życzeniowych stwierdzeniach typu: „Każdy ma prawo do godnego życia”. Oczywiście, wszyscy byśmy chcieli, aby każdemu było dobrze, tyle że obecność chrześcijaństwa w życiu społeczno-politycznym nie może ograniczać się do swoistych zaklęć wypowiedianych nad chropowatą rzeczywistością. Z drugiej strony, bardziej konkretnym, proponującym określone rozwiązania, wypowiedziom Kościoła grozi wspomniany już zarzut „mieszania się do polityki”.

Trzeba przede wszystkim zauważyć, że w Kościele jako wspólnocie wiernych są ludzie o dość zróżnicowanych poglądach politycznych. Katolicy bywają m.in.

politycznymi liberałami, socjalistami lub narodowcami. Z Ewangelii nie da się przecież wyciągnąć jednoznacznych wniosków np. w sprawie jakiegoś sporu między górnikami a rządem. Czy obrona przywilejów górniczych jest słuszną obroną godności człowieka, czy też grupowym egoizmem zagrażającym finansom państwa? – na to pytanie nie ma jednej, „katolickiej” odpowiedzi. Podczas spotkania z polskimi biskupami przybyłymi do Watykanu w grudniu 2005 roku z wizyta *ad limina*, Benedykt XVI powiedział: „Specyficznym zadaniem laikatu jest udział w życiu publicznym i w polityce. Kościół nie utożsamia się z żadną partią, wspólnotą polityczną ani systemem politycznym, natomiast przypomina zawsze, aby świeccy zaangażowani w życie publicznym dawali odważne i czytelne świadectwo wartościom chrześcijańskim. Mają je głosić i bronić ich, gdy zostaną zagrożone. Będą to czynić na forum publicznym, zarówno w debatach gremiów politycznych, jak i w mediach”.

Papież ma bez wątpienia rację. Ale jego słowa w niczym nie zmniejszą trudnego pluralizmu, który panuje w Kościele (w tym wśród biskupów) w sprawach społeczno-politycznych. A skoro tak, to czy można mówić o jakiejś jednej, wyrazistej myśli społecznej Kościoła? Możemy mówić, że wielość poglądów wzbogaca nas i nie pozwala redukować Ewangelii do jakiegoś systemu politycznego. Ale może jest tak, że wciąż nie rozumiemy Ewangelii i dlatego tak naprawdę nie wiemy, co z niej wynika w odniesieniu do kwestii społeczno-politycznych?

Dobrze się stało, że tematem pierwszego numeru periodyku „Chrześcijaństwo-Świat-Polityka” jest przebaczenie. Stanowi ono istotę ewangelicznego przesłania. A jednocześnie jest czymś bardzo ważnym nie tylko w naszym osobistym życiu, ale także w relacjach społecznych i politycznych. Nosimy w sobie różne zranienia przeszłości, które wpływają na przeżywanie teraźniejszości i patrzenie w przyszłość. W różnych kontekstach pojawia się napięcie między wezwaniem do przebaczenia i pojednania a pragnieniem prawdy i sprawiedliwości. To napięcie pojawia się w osobistych przeżyciach, ale także w pamięci zbiorowej, o czym zawilości naszych współczesnych relacji chociażby z Rosją i Niemcami dobitnie świadczą.

Przebaczenie i pojednanie dotyczą całego człowieka, a zatem jego pamięci, rozumu i woli. Istnieje jednak jeszcze jedna sfera, o której niekiedy zapominamy,

a mianowicie uczucia. Okazuje się, że bez uporządkowania własnych uczuć jedynie myślimy, że myślimy. Innymi słowy, uważamy, że postępujemy w sposób przemyślany i racjonalny, a tak naprawdę ulegamy naszym nieuświadomionym uczuciom. Prawda uczuć bywa dość różna od prawdy obiektywnej. Uczucia wpływają na nasze osobiste, ale także polityczne (i to na najwyższych szczeblach) wybory i sposób postępowania. Dlatego trzeba je sobie uświadamiać i porządkować. Przy czym owo porządkowanie nie jest kwestią woli, gdyż nie da się narzucić sobie określonych uczuć. Można je natomiast obserwować i oswajać, tak aby w razie potrzeby umieć nad nimi zapanować. W „Ćwiczeniach duchowych” św. Ignacego z Loyoli wiele mówi się właśnie o uczuciach. Założyciel jezuitów wiedział bowiem, że trudno o rzeczywiste nawrócenie, rozpoznanie i pełnienie woli Bożej, jeśli wcześniej nie dotkniemy sfery uczuć. Przebaczenie i pojednanie się z Bogiem, ludźmi, a także samym sobą wymagają rozpoznanych i oswojonych uczuć.

Przebaczenie może dokonać się jednostronnie. Możemy przebaczyć komuś złe czyny bez względu na to, jaka jest jego postawa. Nie do końca jest prawdą, iż w chrześcijaństwie przebaczenie wymaga uprzedniego wyznania win i skruchy. Wszak Jezus modlił się na krzyżu za swoich oprawców: „Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. Inaczej jest z pojednaniem. Wymaga ono zaangażowania obydwu (albo wielu) stron. Warunkiem skuteczności sakramentalnej spowiedzi jest wyznanie grzechów, żal i pokuta, ponieważ chodzi w niej o pojednanie, czyli przywrócenie realnej wspólnoty z Bogiem i Kościołem.

Także na płaszczyźnie relacji pomiędzy narodami, państwami oraz wspólnotami religijnymi możliwe jest jednostronne przebaczenie, czy też wyznanie win, ale pojednanie potrzebuje wzajemności. Szkoda, że wyznanie win i prośba o przebaczenie, jakie wypowiedział w Roku Jubileuszowym Jan Paweł II, nie zainspirowała innych wspólnot i społeczeństw do podobnych aktów. W wymiarze społecznym istnieje niebezpieczeństwo, że jednostronne akty zmierzające ku pojednaniu okażą się naiwnością, którą druga strona manipuluje, co ostatecznie prowadzi nie do pojednania, ale owocuje kłamstwem. Trudnym, ale jakże nagłym pytaniem jest w powyższej perspektywie np. kwestia dialogu między chrześcijanami a muzułmanami. Czy nie jest tak, że brak w tym dialogu szcze-

rej wzajemności i stosowania złotej zasady: „wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”? Do pojednania prowadzą akty dobrej woli z obu stron, a nie jednostronna retoryka zaklinania rzeczywistości. Przebaczenia i pojednania nie da się zastąpić tolerancją rozumianą w duchu politycznej poprawności.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na inny problem dotyczący chrześcijańskiego przebaczenia i pojednania. Otóż przez całe wieki rozumiano je zbyt wertykalnie (relacje: ja – Bóg) ignorując w pewnym stopniu wymiar horyzontalny (relacja: ja – inni). Stąd umieszczenie przebaczenia i pojednania w kontekście nauki społecznej Kościoła jest bardzo ważne. Dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba nam podejmować trud głębszego rozumienia ewangelicznego wezwania do przebaczenia w perspektywie spraw społeczno-politycznych. Jest to warunek wiarygodności chrześcijaństwa we współczesnym świecie.

Ojciec Dariusz Kowalczyk, jezuita, doktor teologii, prowincjał warszawskiej prowincji zakonu jezuitów, wykładowca teologii dogmatycznej na Papieskim Wydziale Teologicznym "Bobolanum" w Warszawie. Ostatnio opublikował: *Między dogmatem a herezją* (2003).